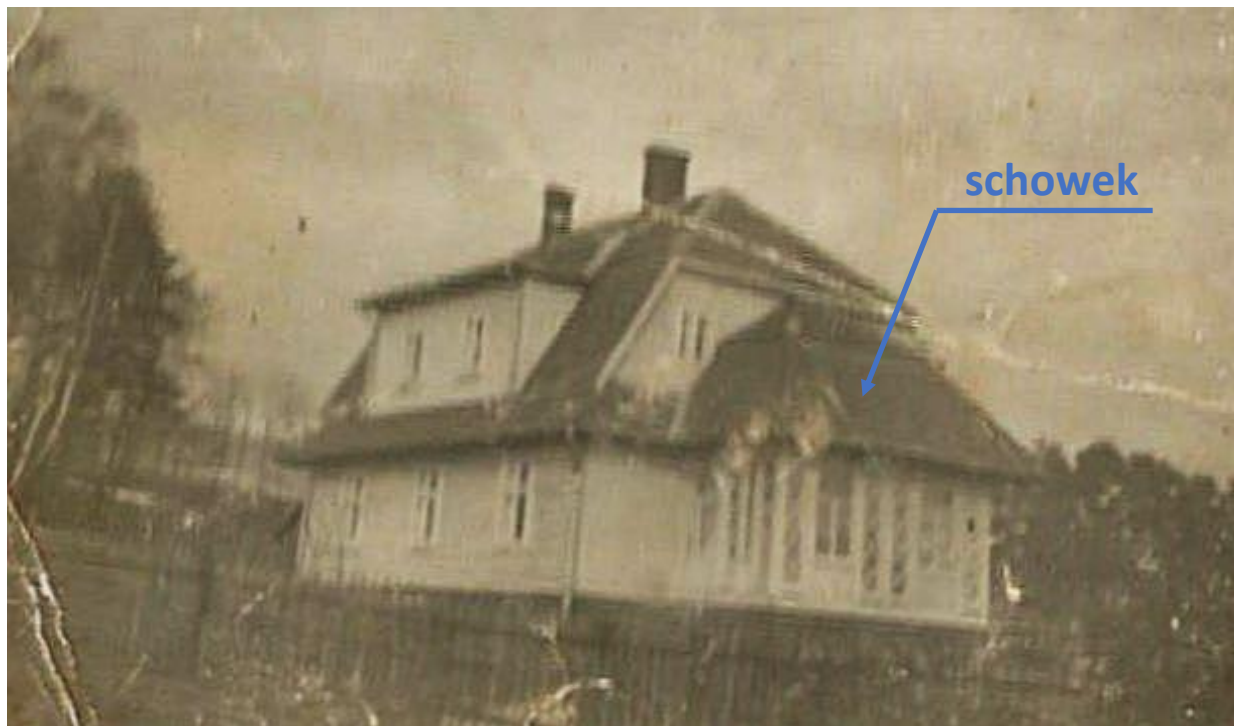


UD-42 i tajemnice Korczyny.

Przez siedemdziesiąt lat nic nie zdradziło tego schowka. Był perfekcyjnie ukryty w drewnianym stropie nad werandą starej, przedwojennej willi w Korczynie.

Do jego przypadkowego odkrycia doszło dopiero na początku lipca 2017 r. w trakcie remontu budynku.

Dokonali tego robotnicy budowlani, którzy natychmiast zawiadomili o tym właściciela nieruchomości, Roberta Soleckiego.



Schowek znajdował się na stryszku, nad werandą. Zdjęcie wykonano w drugiej połowie lat 30. dwudziestego wieku, tuż po zakończeniu budowy domu. (Źródło: archiwum rodzinne R. Soleckiego)

A znalezisko było prawdziwie „wystrzałowe”. Skrytka mieściła dwa pistolety maszynowe wraz z zapasowymi magazynkami, w których tkwiła ostra amunicja. Znaleziono także składany wycior do czyszczenia broni. Całość była owinięta w oblepiony smarem rękaw, z jakiejś szarzielonej kurtki. Dało się wyczuć z niego słabą woń stęchlizny.

Jednym z pistoletów maszynowych był Sten. Małe plamki rdzawego nalotu na jego powierzchni świadczyły o powolnym procesie korozji, który szedł w parze z czasem jaki upłynął od ostatniej konserwacji i ukryciu go w schowku. Pomimo tego był w tak dobrym stanie, że po podpięciu właściwego magazynka i przeładowaniu prawdopodobnie nadal był gotowy do natychmiastowego użycia. Na obsadzie magazynka miał dobrze widoczną sygnaturę SECo (logo znanego brytyjskiego producenta broni firmy STERLING ENGINEERING Company).

Sten, jako bardzo charakterystyczny i popularny model ręcznej broni maszynowej został od razu trafnie rozpoznany. Natomiast określenie jakiego typu był ten drugi z pistoletów maszynowych przerastało możliwości nieprofesjonalistów. Pozostawał on w stanie częściowo rozłożonym. Wszystkie jego elementy pokrywała gruba warstwa zeschniętego smaru. Magazynki do niego były krótsze od tych do Stena. Na tylnych ściankach posiadały specyficzny występ w kształcie litery „T” do osadzenia w łożu broni.



Arsenał tuż po wydobyciu ze skrytki. (Źródło: archiwum muzeum)

W obu wersjach magazynków znajdowała się taka sama amunicja kal. 9 mm, sygnowana kodem WRA, łącznie 89 szt.

Sama skrytka jak i wydobyta z niej broń sporo mówiły o ich pierwotnym właścicielu. Z pewnością posiadał on wiedzę wojskową i znał zasady konspiracji. Przechowywał broń w ściśle określonym celu i nie był jej mimowolnym lub przypadkowym dysponentem. Przypuszczalnie należał do Armii Krajowej, a po zakończeniu wojny nie tylko nie zdał broni ale i zapewne nie ujawnił się. Mimo wszystko brakowało jednak odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie pozbył się broni w okresie późniejszym?



Widoczne belki, rozmieszczone na dwóch poziomach wyrysowują sporych rozmiarów przestrzeń schowka. Od góry, maskowała go podłoga stryszka, od dołu deskowanie sufitu werandy (zdemontowano je w czasie remontu). (Fot: R. Solecki)

Robert Solecki, niezwłocznie powiadomił Policję o znalezieniu broni w swoim domu.

Policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Krośnie zaraz na miejscu dokonali identyfikacji oręża. Zapewne i oni byli mocno zdumieni i zaskoczeni tym co zostało wydobyte ze schowka. Był to brytyjski pistolet maszynowy typu Sten MK II oraz amerykański pistolet maszynowy typu UD-42.

Pistolet maszynowy UD-42 potocznie nazywano „Marlinem” dlatego, że jego producentem była spółka MARLIN FIREARMS z USA. Gdy wchodził na rynek był jedną z najbardziej udanych konstrukcji w swojej kategorii. Skupiał w sobie możliwie wszystkie najlepsze rozwiązania techniczne ówczesnych pistoletów maszynowych. Cechował się bardzo dokładnym i starannym wykończeniem.

Powierzchnia broni miała zabezpieczenie antykorozyjne w postaci powłoki fosforanowej (koloru mato-szarego). Bez względu na warunki eksploatacji, choćby tak niekorzystne jak kurz i błoto, UD-42 był prawie zawsze celny i niezawodny. Chyba jedyną jego wadą był wysoki koszt jednostkowy broni. To m. in. sprawiło, że cały wolumen produkcji osiągnął tylko 15000 egzemplarzy, co jak na warunki wojenne było raczej niewielką ilością. Oprócz oddziałów specjalnych armii amerykańskiej i brytyjskiej, taką broń otrzymali również żołnierze zbrojnego podziemia w okupowanej przez Niemców Europie, a zwłaszcza w basenie Morza Śródziemnego. Znaczną część wyprodukowanych UD-42 dostarczono do Holenderskich Indii Wschodnich tuż przed japońską inwazją. Niewielka ilość tej broni trafiła również do Polski w ramach alianckich zrzutów lotniczych dla Armii Krajowej. Kilka UD-42 mieli na swoim uzbrojeniu powstańcy warszawscy, po kilka sztuk można było spotkać u żołnierzy oddziałów partyzanckich Armii Krajowej w innych rejonach kraju.

Trudno jest ocenić ile egzemplarzy tej broni zachowało się do naszych czasów, gdyż zawierucha wojenna rozproszyła ją po całym świecie. Pistolet maszynowy UD-42 posiada w swoich zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i jest prezentowany jako uzbrojenie „Cichociemnego”, elitarniej polskiej formacji, w której służyli najlepsi z najlepszych.

Dzięki odkryciu w Korczynie, dopiero teraz stało się jasne, że taka broń trafiła również tutaj, na Podkarpacie.

Przejęta przez Policję broń, jako że jej posiadanie jest zabronione przez prawo osobom nieuprawnionym, trafiła do policyjnego depozytu, stając się dowodem rzeczowym w śledztwie wszczętym w tej sprawie pod nadzorem prokuratury.

Wkrótce i do mnie dotarła informacja o sensacyjnym odkryciu UD-42 w Korczynie.

Niezwłocznie nawiązałem kontakt z Robertem Soleckim i ujawniłem swoje intencje pozyskania tej zabytkowej broni na rzecz Prywatnego Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie.

Kilka dni później zwiedzałem muzeum w towarzystwie żony Jego kuzyn z Wrocławia. Dowiedziałem się wtedy o tragicznej historii rodziny Soleckich, a także o uhonorowaniu przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie nieżyjących już dziadków mojego gościa, Jadwigę i Stanisława Soleckich, medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za uratowanie żydowskiego dziecka w czasie okupacji niemieckiej.

Wyróżnieni, to jednocześnie dziadkowie Roberta Soleckiego, ale sama uroczystość miała miejsce w Dzierżonowie (<https://www.pow.dzierzonow.pl/kolejni-sprawiedliwi-wsrod-narodow-swiata-w-powiecie-dzierzoniowskim.html>) i może dlatego te informacje nie dotarły do mnie wcześniej.

Najbardziej poruszające było jednak to wszystko, czego dowiedziałem się o Stanisławie Soleckim.

Niedługo po tym, wiedzę tę uzupełnił jego najmłodszy syn - Andrzej Ostoja-Solecki, także mieszkaniec Wrocławia, którego również miałem przyjemność podejmować w muzeum.

Przy okazji tych spotkań potomkowie Stanisława Soleckiego wyrazili życzenie, aby broń po ich przodku trafiła do naszego muzeum. A Robert Solecki nie tylko mocno zaangażował się w zbieranie informacji i materiałów o swoim dziadku, ale zaczął wywierać na mnie presję, abym podjął bardziej energiczne i stanowcze działania w tym kierunku. I tak też się stało.

Wśród przekazanych mi materiałów znalazło się m. in. „Oświadczenie w sprawie ocalenia z holokaustu Marleny Wagner” (dziecko pochodzenia żydowskiego - obecnie Madleine Alster - uratowane przez Jadwigę i Stanisława Soleckich). Napisał je w wieku 87 lat Jerzy Solecki, najstarszy z dzieci Jadwigi i Stanisława ((oprócz Jerzego, mieli oni jeszcze 5 dzieci: Stanisława, Wiktora (ojciec Roberta), Marię, Andrzeja i Annę)). Jerzy zmarł nie doczekawszy się ceremonii uhonorowania swoich rodziców tym wyróżnieniem.

Fragment tego „Oświadczenia”, uzupełniony moimi przypisami oraz kopiami dokumentów i fotografii z rodzinnego archiwum Soleckich, a także drobnymi ingerencjami redakcyjnymi Andrzeja Ostoja-Soleckiego, jako wiarygodne źródło poznania szerszego kontekstu ludzkiej tragedii i tajemnic Korczyny, zamieszczam poniżej:

„Do grudnia 1939 r. po ucieczce z terenów zaanektowanych przez ZSRR (Białystok) rodzice i cała czwórka dzieci: Jerzy ur. 1928 (piszący tę relację), Stanisław ur. 1930, Wiktor ur. 1932 i Maria ur. 1935 – przed Wigilią 1939 r. zdołali w trzech rzutach dotrzeć do Korczyny, miasteczka w powiecie krośnieńskim, gdzie od kilku dziesięcioleci osiadłe były: matka ojca Wiktoria Solecka, emerytowana nauczycielka, dyrektorka miejscowej szkoły i Helena Grochmal - matka Jadwigi.

Do września 1939 r. ojciec inżynier chemik, absolwent Politechniki Lwowskiej, pracował w Białostockiej Izbie Skarbowej jako Naczelnik. (...)



Dokumenty Stanisława Soleckiego z okresu studiów na Politechnice Lwowskiej. (Źródło: archiwum rodzinne R. Soleckiego)

Matka, z zawodu nauczycielka, prowadziła dom i wychowywała dzieci.

Lata wojny przeżyliśmy w Korczynie utrzymując się z kilkuhektarowego, ogrodniczo-sadowniczego gospodarstwa babci Wiktorii Soleckiej. Prowadził gospodarstwo ojciec, który po ukończeniu Wydziału Chemii poszerzył wykształcenie drugim dyplomem politechnicznym – Wydziału Rolniczo-Lasowego w Dublanach pod Lwowem.



Stanisław Solecki w mundurze podchorążego Szkoły Podchorążych Rezerwy Wojska Polskiego.
(Źródło: archiwum rodzinne R. Soleckiego)

W czasie wojny umożliwiło mu to uniknięcie rejestracji jako chemik, którym to zawodem zainteresowani byli Niemcy po przejściu podkarpackich rafinerii ropy naftowej.

Zarówno przed – jak i w czasie wojny - ojciec nie był związany z żadną partią polityczną. Najogólniej określając, krytycznie oceniał poczynania „piłsudczyków” (sanacja), wyraźnie sympatyzował z „ludowcami”, a zwłaszcza z „frontem Morges” (porozumienie zawarte z inicjatywy gen. Władysława Sikorskiego i Ignacego Paderewskiego w 1936 r. w miejscowości Morges w Szwajcarii, skierowane przeciw sanacji – przypis autora).



Stanisław Solecki, jako naczelnik Izby Skarbowej w Białymstoku.
(Źródło: archiwum rodzinne R. Soleckiego)

W czasie wojny ojciec zaangażowany był przede wszystkim w cywilnych strukturach państwa podziemnego, a jako oficer rezerwy w Armii Krajowej.

Mogę to z całą odpowiedzialnością stwierdzić, bo od jesieni roku 1941 często towarzyszyłem ojcu w spotkaniach z działaczami „podziemnego państwa”, nieformalnie pełniąc funkcje alarmowe na wypadek „najścia Niemców” - liczone bowiem, że jako niepozorny nastolatek zdołam umknąć i uprzedzić zagrożonych. Siłą rzeczy przysłuchiwałem się dyskusjom i sporom o kształt przyszłej Polski. Nikt bowiem nie miał najmniejszych wątpliwości w klęskę Niemców, krytycznie oceniano natomiast rachuby na lojalność sprzymierzeńców – do których nie zaliczano ZSRR. (...)



Fragment dowodu osobistego inż. Stanisława Soleckiego. (Źródło: archiwum rodzinne R. Soleckiego)

Nadszedł rok 1944. Ostatnie dni lipca. Akcja „Burza”. Ojciec dopuszcza mnie do „aktu wykopania broni”. Instruuje używanie pistoletu Mauzer (z drewnianą kaburą-kolbą). Pękam z dumy. Rozładowywanie zrzutowych pojemników, przerwane krwawą tragedią (w czasie uzbrajania zrzutową bronią żołnierzy placówki ZWZ-AK Korczyzna kryptonim „Konwalia”, „Kasia” zginął od przypadkowej serii ze Stena ppor. Stanisław Gonet ps. „Omega” z-ca d-cy placówki - przypis autora). Szaleńcza próba wzięcia do niewoli obsługi niemieckiej radiostacji. Ginie trzech Niemców, ale trzech uchodzi do Krosna, powiadamiając o naszym ataku (przebieg akcji został opisany w artykule J. Soleckiego „Tak było” zamieszczonym w miesięczniku „Prądki” nr 9/2004 – przypis autora). (...)

Ojciec w ciągu kilkumiesięcznego „wójtowania” zyskał sobie niewyobrażalną popularność. Zwłaszcza wśród uboższej części mieszkańców. Ale także śmiertelną nienawiść tych dorobkiewiczów, którzy uwłasczyli się (?) na pożydowskim mieniu, których uprzedzał o rozliczeniu po ustabilizowaniu się stosunków w kraju. Ciągłe jeszcze żywił nadzieję w zapobiegnięcie przez „zachód” sowietyzacji kraju.

Zgodnie z dyrektywami Rządu Londyńskiego ojciec przyjmuje obowiązki komisarycznego wójta, a komendant AK - zostaje komendantem milicji. Ale to tylko spokój przed burzą. (...)

Przełom 1944 – 1945 r. Nasilają się aresztowania (rozbrojono nas już wcześniej). Komendant MO – poprzednio komendant placówki AK trafia na Sybir (mowa tu o Zdzisławie Grecznerze ps. „Kruk” d-cy placówki ZWZ-AK Korczyzna – przypis autora). Nowe prosowieckie władze szukają rozwiązania problemu wójta Soleckiego. Zbyt jest popularny, by go aresztować. W maju 1945 r. mają się odbyć w gminach „wybory” legitymizujące dotychczasowe komisaryczne władze.

W Korczynie Solecki jest bezkonkurencyjny. Nie można jednak liczyć na jego prosocjalistyczną reedukację. A problem musi być ostatecznie rozwiązany. Jak najszybciej!

Jest niedziela 22 kwietnia. Wczesny poranek, zimny ponury. Pukanie do drzwi. Wchodzi trzech uzbrojonych mężczyzn. Proszą ojca o rozmowę bez świadków. Są w cywilu z opieczętowanymi opaskami M.O. Skąd moja pewność o pieczętkach? Jeden z nich siada w rogu tapczanu na którym leżę. Rękaw czarnego „gumowego” płaszcza mam dosłownie przed nosem. Na mokrej od deszczu białoczerwonej opasce okrągła pieczęć, którą staram się z nudów odczytać. Trudne to, ale na pewno były tam słowa „urząd” i „Rzeszów”. Panowie są uprzedzająco grzeczni. Pomagają ojcu zmienić opatrunek na skaleczonej przed kilku dniami dłoni. „Panie inżynierze to”, „panie inżynierze tamto”. Pytania. Odpowiedzi. Mama pyta - kiedy mąż wróci? Proszę się nie niepokoić – to tylko formalność. Ale pilna. Ojciec wychodząc żegna się z każdym z nas z osobna. Całuje mamę i nas dzieci. To zdumiewa! Nigdy tak się z nami nie żegnał. Nigdy! Mijają godziny. Ojciec nie wraca. (...)

W poniedziałek rano idę do gimnazjum do Krosna. Powiadamiam brata mamy o tym co zaszło. Wujek szuka dojścia do Urzędu Bezpieczeństwa. Żadnych wyjaśnień. We wtorek nie idę do szkoły – muszę zostać przy rozpaczającej mamie. Zajeżdża willis (wojskowy samochód osobowo-terenowy konstrukcji amerykańskiej z okresu II wojny światowej, jego popularna nazwa to jeep – przypis autora) z umundurowanymi ubowcami. Żądają wydania broni, o której mam wiedzieć. Nie przeczę, że broń być może jest w domu, ale nie w tym, lecz u drugiej babci. Ukryta jesienią 1939 r. przez jednego z braci matki, oficera rezerwy aresztowanego przez gestapo, który dotychczas nie wrócił z Oświęcimia. Ale ja nie wiem gdzie jest ukryta, bo byłem dzieckiem, a dzieci nie wtajemniczano w takie sprawy. Odjeżdżają.

Środa mija spokojnie. W czwartek po południu zjawia się u nas młody człowiek. Pyta - „Ty jesteś Jurek? Szukacie ojca? Chodź ze mną, wszystko się wyjaśni. (...) Idziemy, ale nie do centrum wsi, lecz w kierunku przeciwnym. Trochę mnie to dziwi, ale idę bez lęku. (...) Mijamy mniejsze i większe gospodarskie laski. Po 3 – 4 km wchodzimy do jednego z nich. Na polanie sterta gałęzi jodłowych, przy której zatrzymał się i zawył idący z nami nasz doberman. Przystaję. „To tu” – słyszę.

Zaczynam rozrzucać te gałęzie. Machinalnie odrzucam jedną po drugiej. Odslania się płaszcz ojca, a pod nim jego zwłoki w bieliźnie. Roztrzaskana czaszka i ślad po kuli w jej tyle. Przerazenie. Zdumienie. Co mam powiedzieć mamie, która już powoli uspokaja się. Mój „cicerone” (cziczerone; wł. - przewodnik – przypis autora) gdzieś się zapodział. Idę na posterunek MO z prośbą o pomoc w przywiezieniu zwłok. Stanowczo odmawiają. Dopiero siostry zakonne dysponujące końmi i wozem gospodarczym umożliwiają mi przewiezienie zwłok do cmentarnej kostnicy.

Piątek – okazuje się, że na pogrzeb musi wydać zezwolenie Urząd Bezpieczeństwa w Krośnie. Twierdzą, że nie jest to możliwe przed sekcją, a tej nie da się przeprowadzić przed niedzielą. Tracę panowanie nad sobą – reaguję histerycznie. Skutek – sekcja w sobotę, pogrzeb w niedzielę. Wewnątrz i wokół kościoła – cizba, na cmentarzu – tłok. Wyniki sekcji i dochodzenia to tajemnica. Mamę przez wiele lat wzywano do UB w sprawie ukrytej broni. Po roku 1956 podejmuję próby uzyskania wyjaśnień. Mama błaga – daj spokój, ty jesteś we Wrocławiu, a ja tutaj! Ojca nie wskrzesisz. A ja tu jestem sama”.

Zwłoki Stanisława Soleckiego znaleziono w pobliżu przysiółka Komborni, o nazwie Granice Górne – w tamtym czasie liczącego ok. 10 domostw (miejsce to znajduje się około 200 m od zabudowy przysiółka).

Dotarłem tam i przeprowadziłem rozmowę z mieszkającym tu od dzieciństwa Stanisławem Surmaczem, rocznik 1936. Mój rozmówca, tak zapamiętał tę tragiczną historię: „wracalem wtedy do domu ze szkoły w Komborni z moją koleżanką o nazwisku Kwolek, mieszkającą zaraz po sąsiedzku (nie ma już tego domu). Wtenczas, z Komborni prowadziła do naszych zabudowań polna droga (obecnie jest to droga asfaltowa przechodząca w zupełnie innym miejscu). Ostatni jej odcinek wiódł przez nieduży las, który rozciąga się po wschodniej stronie naszego przysiółka. Było już po popołudniu, mogło to być ok. godz. 16:00. Dochodziliśmy już do lasku, gdy niespodziewanie wyszedł z niego nieznany nam mężczyzna. Był ubrany po wojskowemu, nie zauważyłem, aby był uzbrojony. Bezwzględny głosem oznajmił nam, że „nie wolno wchodzić do lasu, bo tam straszy”.

Nie mieliśmy innego wyjścia jak tylko ominąć ów lasek nadkładając przy tym spory kawał drogi do domu. Straciliśmy na to ponad kwadrans. Gdy byliśmy już w pobliżu naszych domów rozległ się pojedynczy strzał. Nie pamiętam aby cokolwiek innego zwróciło wtedy moją uwagę. Kilka dni później zaobserwowałem, jak od strony Komborni podjechał pod lasek wóz konny, z kilkoma osobami. Zanim to się stało pokonał odkrytym zboczem podjazd od strony Komborni i był dobrze widoczny (przysiółek położony jest na wyniosłości leżącej po północnej stronie Komborni). Wóz zatrzymał się w pobliżu miejsca, gdzie nastraszył nas ten wojskowy. Ludzie, którzy nim przyjechali weszli do lasku. Po jakimś czasie usłyszałem kilka strzałów (prawdopodobnie trzy) i zauważyłem jak na furmankę wnoszą oni ludzkie zwłoki. Furmanka zaraz po tym odjechała w kierunku Korczyny”.

Stanisław Surmacz wspomniał też, że wśród mieszkańców przysiółka dość szybko rozeszła się wiadomość o tym, że zabitym był Stanisław Solecki, wójt Korczyny. Mówiono również, że odnalazł go ktoś z rodziny, a miejsce, gdzie spoczywały zwłoki pomógł odnaleźć pies zabitego. Mój rozmówca, nie przypominał sobie, aby o tym wydarzeniu mieszkańcy przysiółka zbyt wiele mówili. Nie wykluczał przy tym, że nie wszystko do niego docierało ponieważ był jeszcze dzieckiem. To co jeszcze zapamiętał, to relację sąsiada o nazwisku Preisner (już nie żyje), który widział trzech mężczyzn idących w kierunku wspomnianego lasku. Przemierzali się oni miedzami i częściowo odsłoniętymi ugorami od strony przysiółka Korczyny – Mroczi, około 150 m poniżej jego domu. Dwóch spośród nich było ubranych po wojskowemu. Przypominał też sobie o Stanisławie Wojnarze, mieszkańcu tego przysiółka, który wtedy był już w zaawansowanym wieku (nie żyje). Widział on trzech mężczyzn, którzy przechodzili tamtędy. Szli od strony przysiółka Korczyny o nazwie Łazy. Rozpoznał wśród nich Stanisława Soleckiego, którego znał osobiście. Pozostałych osobników, ubranych po wojskowemu, widział po raz pierwszy.

Wg Stanisława Surmacza żaden z mieszkańców Granic Górnych nie wspominał nigdy, aby w tym dniu, w okolicy przysiółka był zauważony jeszcze ktoś inny oprócz tych trzech osób.

Mój rozmówca wspominał także, że jednym z pierwszych, który znalazł się w miejscu zabójstwa był jego kilkunastoletni sąsiad Adolf Kuźniar (już nie żyje). To właśnie on wyrzeźbił krzyż w korze pnia sosny, przy której znaleziono zwłoki Stanisława Soleckiego.

Wiele lat później metalowy krzyż postawił obok tej sosny syn zabitego - Wiktor Solecki.



O miejscu, gdzie stracił życie Stanisław Solecki pamięta Jego wnuk Robert Solecki (fot. Lesław Wilk)

Zabójstwo wójta gminy Korczyna Stanisława Soleckiego to jedyny znany mi przypadek mordu urzędnika tego szczebla w powiecie krośnieńskim w tamtym czasie.

Mordu dokonano ze szczególnym okrucieństwem. Jadwiga Solecka za swojego życia wspominała, że zwłoki męża nosiły ślady potwornego katowania na całym ciele, miał wybite oko. Potwierdzają to zdjęcia, których nie zamieszczam, z uwagi na ich drastyczność.

Takie bestialstwo mogło być swoistym komunikatem przesłanym do społeczeństwa – „możemy zabić tak każdego z was i nic nam nie zrobicie”. Miało nim wstrząsnąć i przestraszyć przed podjęciem działań, które byłyby sprzeczne z jakimś interesem. Czyim? Motywy sprawców i odpowiedź na to pytanie podaje nam Jerzy Solecki w swoim „Oświadczeniu”.

Zapewne domyślali się tego również mieszkańcy Korczyny.

To, że nie było rzetelnego śledztwa i nie wszczęto go w następnych latach świadczy przede wszystkim o braku takiej woli.

Tę „linię” odzwierciedlają informacje wyprodukowane w dokumentach na które, jak dotychczas natknąłem się.

I tak, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN posiada dokumenty operacyjne Referatu Śledczego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krośnie wśród których znajduje się „Opis działalności oddziału Żubryda” sporządzony 17 kwietnia 1948 r. przez komendanta posterunku MO w Korczynie, plut. Tadeusza Milczanowskiego. Wśród dokumentów znajduje się też lista osób zamordowanych przez bandę Żubryda na terenie tut. posterunku. Wśród wymienionych znajduje się m.in. wójt gminy Korczyna Stanisław Solecki (Marcin Maruszak, biuletyn IPN 1-2 2011 „Miejcie oko na byłych esbeków”).

Mija to się całkowicie z prawdą, gdyż w czasie gdy dokonano zabójstwa Stanisława Soleckiego Antoni Żubryd pełnił obowiązki zastępcy naczelnika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sanoku. Nie istniała w tym czasie żadna „banda Żubryda”. Oddział partyzancki powstał dopiero po ucieczce Antoniego Żubryda z „miejsca pracy”, co nastąpiło w wyniku zdemaskowania Jego podwójnej działalności, w dniu 8 czerwca 1945 r. Załącznikiem Samodzielnego Batalionu Operacyjnego Narodowych Sił Zbrojnych „Zuch” mjr Antoniego Żubryda byli m.in. uwolnieni w trakcie tej ucieczki aresztowani żołnierze byłej Armii Krajowej (Andrzej Romaniak - „Powstanie, działalność i likwidacja antykomunistycznego oddziału partyzanckiego NSZ pod dowództwem Antoniego Żubryda” - Muzeum Historyczne w Sanoku, 2007).

To zidentyfikowane ewidentne kłamstwo jest też jednym z przykładów zapisywania na konto oddziału „Żubryda” aktów, które zachodziły jeszcze przed powstaniem oddziału.

Natomiast ze sprawozdania Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Krośnie z 1947 r. dowiadujemy się, że: „Na północnych terenach pow. Krośnieńskiego reakcyjne bandy polskiego podziemia dokonywały morderstw działaczy politycznych i społecznych, aktywnych wójtów, rozbrojeń, posterunków Milicji Obywatelskiej oraz ohydnych zabójstw poszczególnych funkcjonariuszy MO. W dniu 22.IV.1945 r. z mieszkania swego w Korczynie został uprowadzony przez 3 osobników wójt Gminy Korczyna Stanisław Solecki. Na drugi dzień zwłoki Stanisława Soleckiego zostały znalezione w lesie Kombornia”. (Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku - Wiesław Syrek - „Początki władzy komunistycznej w powiecie krośnieńskim” str. 53 i 63 - opr. pod red. Krzysztofa Kaczmarek, Mariusza Krzysztofińskiego i Czesława Nowaka - „Krosno i powiat krośnieński w latach 1944–1956” Rzeszów – Krosno 2009).

Za komentarz do tego bełkotu niech posłuży ściśle tajny rozkaz Ministra Bezpieczeństwa Publicznego Stanisława Radkiewicza, który zamieszczam poniżej:

Warszawa, 4.12.1945 r.

Minister Bezpieczeństwa Publicznego
S VIII / 1233 / 172

Ściśle tajne!

Do Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego
i placówek UB.

W ostatnich tygodniach na terenie całego kraju wzmaga się działalność band reakcyjnych i konspiracyjna działalność antypaństwowa. Jesteśmy w posiadaniu dokumentów stwierdzających, że akcja ta jest popierana przez legalne stronnictwa opozycyjne, które z tą akcją sympatyzują. Szereg poufnych wystąpień tych stronnictw miało charakter wybitnie wrogi dla rządu i demokratycznego ustroju. Stronnictwa te usiłują rozbić jednolity blok stronnictw demokratycznych.

W związku z tym, polecam kierownikom placówek UB, aby w największej tajemnicy przygotowali akcję mającą na celu likwidowanie działaczy tych stronnictw, przy czym musi być ona upozorowana, jakoby robiły to bandy reakcyjne.

Do akcji tej wskazane jest użyć specjalnych bojówek stworzonych latem tego roku. Akcji tej ma towarzyszyć kampania prasowa skierowana przeciwko bandom terrorystycznym, na które spadnie odpowiedzialność za te czyny.

Szczegóły wykonania powierza się kierownikom placówek UB pod surową karną odpowiedzialnością osobistą.

(-) Radkiewicz

Rozkaz MBP S. Radkiewicza z dnia 4.12.1945 r. nr S VIII/1233/172 (Źródło: „Młodość zdeptana lecz nie ujarzmiona Demokratyczna Armia Krajowa w latach 1949-1955, Jan Prokopowicz, DAK Rzeszów 2000 r.)

Rozkaz ten został wydany już po zabójstwie Stanisława Soleckiego, ale jego datowanie, w mojej ocenie, nie może przesądzać faktu bandyckich metod działań Urzędu Bezpieczeństwa, które jak wiemy stosowano już od samego początku instalowania obcego systemu w zniewolonym kraju. On je tylko w taki sposób formalizował.

Nie udało mi się natrafić na inne materiały powiązane z zabójstwem Stanisława Soleckiego. Te nieliczne prowadzą jednak wprost do domniemyanych sprawców, którzy pozostawili po sobie swoisty „kod zbrodni”. Takiego bestialstwa mogli dopuścić się tylko oni sami lub dokonali tego z ich inspiracji bądź przyzwolenia rodzimi przestępcy. O tym, że jednym i drugim było to na rękę, aż nadto wyraźnie wspomina Jerzy Solecki.

Kiedy dokonano zabójstwa wciąż trwała wojna, a na polskiej ziemi faktyczną i absolutną władzę sprawował tajny sowiecki kontrwywiad wojskowy *Smiersz*. Ta okoliczność rodzi kolejne pytanie - konkluzję: „czy ta zbrodnia nie była w istocie podobna do mordu w Katyniu?”

Rodziny Soleckich nie pozostawiono w spokoju. Dla odwrócenia uwagi od sprawców sfabrykowano pomówienie, jakoby „nominat komunistów na stanowisku wójta Korczyny był oskarżony o to, że wydał sowietom żołnierzy AK i za to został zabity” (Andrzej Ostoja-Solecki - list do Wójta Gminy Korczyna, Wrocław 2017).

To oszczerstwo uderzało w pamięć o Stanisławie Soleckim i dotkliwie raniło Jego najbliższych, było też „sposobem” na uzasadnienie bierności organów ówczesnej władzy.

W swoich poszukiwaniach nie natrafiłem na jakiegokolwiek ślady świadczące o rzekomej zdradzie Stanisława Soleckiego.

Nie ma ich w Oddziałowym Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie, o czym

uzmysławia fragment pisma z dnia 11 stycznia 2018 r. Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu: „po przeprowadzeniu wielokierunkowej kwerendy w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej w oparciu o informacje zawarte we wniosku nie odnaleziono dokumentów dotyczących Pana Stanisława Soleckiego”.

Również na nic takiego nie natknęli się znani mi historycy zajmujący się problematyką konspiracji niepodległościowej na Podkarpaciu.

Koniec końców, takich informacji nie odnalazłem w fundamentalnym opracowaniu autorstwa Piotra Szopy - „W imieniu Rzeczypospolitej ... Wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego na terenie Podokręgu AK Rzeszów” - Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2004.

Dowodzi to jednego, Stanisław Solecki nigdy nikogo nie zdradził!!!

Moje dotychczasowe starania, aby pozbierać możliwie wszelkie informacje o tamtych wydarzeniach zakończyła wiadomość od prof. Jana Machnika – przyjaźniącego się od czasów szkolnych ze Stanisławem Soleckim (synem). Z tego źródła dowiedziałem się, że to Jerzy ukrył w skrytce broń po zamordowanym ojcu. Nie zrobił tego zaraz po jego śmierci, ale dopiero po sfalszowanych w 1947 r. wyborach do sejmu, kiedy wybuch III wojny światowej stawał się coraz mniej realny. Przeświadczenie Jerzego, że broń ta może być jeszcze potrzebna było silniejsze niż świadomość konsekwencji jakie mogły spotkać rodzinę w przypadku rewizji i jej wykrycia. Aby zapewnić lepsze warunki przechowywania Jerzy umieścił broń w rękawie amerykańskiej kurtki wojskowej. Pochodziła ona z UNRRY (United Nations Relief and Rehabilitation Administration – międzynarodowa organizacja udzielająca pomocy obszarom wyzwolonym w Europie i Azji po zakończeniu II wojny światowej) i służyła mu od 1945 r.

Rękaw ten znakomicie spełnił swoją rolę - przez 70 lat osłaniał w schowku broń przed korozją, a po upływie tego czasu poświadczył słowa Stanisława, że ostatnim dysponentem pistoletu maszynowego UD-42 i reszty uzbrojenia był jego starszy brat - Jerzy Solecki.



Broń przed ukryciem zawinięto w rękaw amerykańskiej kurtki wojskowej typu Field Jacket M41 (Fot. L. Wilk)

Aby odróżnić prawdę od fałszu nieraz trzeba wielu długich lat. „Po owocach ich poznacie” mówi Ewangelia wg św. Mateusza. Wierzę, że w tym przypadku to już nastąpiło.

Wyróżnienie mieszkańców Korczyny Jadwigi i Stanisława Soleckich tytułem „Sprawiedliwi wśród narodów świata” to wielki zaszczyt dla gminy Korczyna, ale i wyzwanie, aby na stałe wpisano ich czyny w historię miejscowości - ku pamięci potomnym!!!

Prawdziwość czynów i pamięć o Stanisławie Soleckim przywraca już jego broń, która w dniu 7 marca 2018 r. została przekazana Prywatnemu Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych przez Komendę Miejską Policji w Krośnie.

Więcej o samej broni, szczególnie o unikalnym pistolecie maszynowym UD-42 - pochodzącym z największego na Podkarpaciu alianckiego zrzutu lotniczego dla Armii Krajowej i kulisach tej operacji, można dowiedzieć się podczas zwiedzania muzeum.

Opracował: Lesław Wilk